№ 38.

Warszawa dnia 10/22 Września R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

Korrespondencja z Lotaryngji.

Luneville.



Powszechne u nas panuje mniemanie że we Francji w skutek przewrotów społecznych, zatarły się zupełnie tradycje religijno-poetyczne, jakie ją niegdyś cechowały.

Przypatrzywszy się jednak bliżéj, spostrzegamy o ile sąd taki jest błędnym. W samym nawet Paryżu gdzie wielka katastrofa z końca zeszłego wieku, największe pozostawiła ślady, przechowały się mimo to pamiątki dawnych korporacji, w obyczajach francuzkiego ludu. Taksamo rzecz się ma i z innemi cechami. Te jednak uroczyste obchody nikną w ogromnym tłumie ludności, a ogół zajęty sprawami dziennemi, nie bierze w nich udziału. Z wielkich miast Europejskich, w samym tylko Londynie, przechowały się jeszcze w całym znaczeniu owe zabytki wieków średnich. Tam korporacje zachowały dotąd nietknięte przywileje swoje, a doroczne ich obchody, odbywają się po dziś dzień z nadzwyczajną uroczystością, i cały lud przyjmuje w nich czynny udział.

Jeżeli w Paryżu baczne tylko oko zdoła odkryć szczątki dawnych wieków, przechowane w obyczajach ludu, za to pomniejsze miasta i wsi francuzkie, żyją po dziś dzień poetyczną przeszłością, którą widzimy tu w rozmaitych objawach, a mianowicie w uroczystościach korporacyjnych.

Mieliśmy sposobność przekonać się o tem 31 Sierpnia, w mieście Lunewilu, w dzień św. Fjakra. Święty zostający dotąd w wielkiéj czci u ludu francuzkiego, jest szczególnym patronem ogrodników, zarówno jak woźniców czyli dorożkarzy paryzkich. Od niego to powozy do użytku publicznego, zowią się dotąd fiakrami, niegdyś nawet na drzwiczkach każdego powozu, przylepiony był malowany wizerunek świętego. Z czasem zwyczaj ten ustał, i samo tylko nazwisko Fiakra, świadczy o pobożnéj tradycji.

Co do samego świętego, żył on w Paryżu w XVII wieku; był ubogim braciszkiem w Zakonie Franciszkanów, a cichemi cnotami, pobożnością i niesłychanem miłosierdziem wysłużył sobie aureolę świętości, i zjednał na wieki miłość wdzięcznego ludu.

Otóż więc byłam świadkiem uroczystości św. Fiakra, obchodzonéj w Lunewilu przez cech tamecznych ogrodników, i to na com patrzała opiszę z przyjemnością czytelniczkom mojem.

Cech ogrodniczy posiada na własność statuetkę świętego patrona. Statuetka ta co rok sprzedawaną bywa przez publiczną licytacją, kupuje ją zawsze jeden z cechowych na rok cały, pragnąc tym sposobem zjednać sobie opiekę św. patrona. Pieniądze ze sprzedaży przeznaczone są na światło, na służbę kościelną i na inne wydatki nieodłączne od obchodu.

Uroczystość w któréj uczestniczyło całe miasto, rozpoczęła się religijną processją do Katedry. Przewodniczył w niéj kapłan z krzyżem, otoczony całem bractwem ogrodniczem, z chorągwiami i godłami swemi. Statuetkę św. Fiakra, niesiono processjonalnie do kościoła z domu ostatniego właściciela jéj, przy odgłosie pieśni religijnych. Postawiono ją na urządzonym umyślnie ołtarzyku, tuż obok wielkiego ołtarza. Cały kościół ozdobiony w najpiękniejsze kwiaty i krzewy ze sfer podzwrotnikowych, podobny był do ślicznego ogrodu. Po prawéj ręce ołtarza, przy chorągwi z wizerunkiem świętego, zasiedli ogrodnicy, po lewéj ogrodniczki i córki ich w Niedzielnych szatach. Msza była śpiewana. Po Ewangelji kaznodzieja przemówił do zebranych. Mowa jego umiejętnie zastosowana do okoliczności, z cytat z Pisma św. i z ojców kościoła, była najpiękniejszym bukietem, a raczéj najcudniejszym obrazem ogrodu jaki mi się kiedykolwiek spotkać zdarzyło. Poetyczne

przenośnie Pisma św., nadawały jéj urok pełen świeżéj barwy i woni.

Po nabożeństwie rozpoczęła się — jak lud mówił w prostocie swojéj — *licytacja świętego Fiakra.* Nastąpiła cisza jakby kto makiem zasiał, słychać było tylko wołające głosy: „Pięć, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia. Kto da więcéj? W końcu przysądzono statuetkę młodemu ogrodnikowi, który ofiarował trzydzieści pięć franków. Postawa wszystkich zgromadzonych podczas licytacji, pełna religijnego skupienia prawdziwie była budującą.

Przyjemność nasza zwiększyła się tymbardziéj, gdyśmy poznali nowego właściciela statuetki. Był nim młody ogrodnik niedawno ożeniony. Radości obojga niepodobna opisać. Zrobili jak widać wotum że mieć będą u siebie świętego Fiakra, choćby ich to jaknajwięcéj kosztować miało. Natychmiast po licytacji, cały orszak udał się processjonalnie do domu nowego nabywcy, gdzie naprzód uczynione były przygotowania, dla przyjęcia świętego gościa, i pobożnych jego czcicieli.

W pokoiku sypialnym, ustawiono piękny ołtarzyk przybrany kwiatami, wśród których płonęła lampka; tu kapłan postawił statuetkę, odmówił pacierze, pobłogosławił obecnych, poczem wszyscy rozeszli się do domów, oprócz kilku osób, do których liczby i my należeliśmy.

Po błogosławieństwie kapłana, nim odeszli bracia cechowi, kobieta średnich lat, ubrana czysto i poważnie, zbliżyła się do gospodarza domu, i zapytała czy pozwoli odmówić na głos modlitwy. Dopełniwszy téj formalności uklękła i odmówiła *Ojcze nasz, Zdrowaś Marja i Wierzę.*

Zapytaliśmy potem gospodarza, czy też członkowie cechu mają jaki pożytek materjalny ze swojego stowarzyszenia.

Dawniéj odpowiedział nam „był nie mały pożytek, bo kto chciał być ogrodnikiem potrzebował mieć dyplom, podpisany przez członków, a liczba dyplomów bardzo była ograniczoną. Co więcéj ogrodnicy, sądzili się polubownie w rozmaitych zatargach między sobą. Dziś upadły te przywileje, ale choć nam to nie przynosi materjalnego pożytku, trzymamy się jednak wiernie tradycji, przekazanéj nam przez ojców naszych, bo to przecie człowiek nie samym tylko żyje chlebem!

Przed wieczorem poszliśmy znowu do kościoła na uroczyste nieszpory, na które zebrało się całe bractwo. Na następny dzień, zapowiedział ksiądz nabożeństwo żałobne za umarłych braci cechu ogrodniczego.

O godzinie ósméj, gdy oświetlono miasto, poszliśmy do wskazanéj nam kawiarni, gdzie się odbył składkowy bal ogrodników i ogrodniczek. Sala przybrana była w wieńce kwiatów. Tańczono kadryle i polkę. Polka ta popsuła nam złudzenie. Gdyby nie to możnaby w istocie sądzić, że nas siła jaka czarodziejska, przeniosła w średnie wieki. Mężczyzni przybrani byli we fraki z rabatami, jakie dają się widzieć na obrazach z wieku XV. Z pomiędzy dziewcząt odbierała szczególne hołdy panienka, która zbierała pieniądze na kościół. Zwano ją: *Mademoiselle la Quetense,* i ten tytuł nosić będzie cały rok dopóki inna nie zastąpi ją w téj godności. Dla niéj pierwsze były zaszczyty tak na ulicy jak w kościele. Dodać tu wypada, że na taką kwestarkę, wybierają tylko panienki, nie skażone pod względem postępowania.

Zakończyliśmy najprzyjemniéj wieczór, rozradowani widokiem ludzi prawdziwie wesołych i szczęśliwych, nie owem sztucznem i pozornem szczęściem, jakiem dziś niestety ludzie zbyt często pokrywają moralną nędzę swoją, ale szczęściem niewinnem, opartem na tradycji kilkowiekowéj.

Nazajutrz obejrzeliśmy akta miejskie; znaleźliśmy w nich statuta rozmaitych cechów: krawieckiego, szewckiego, piekarskiego, kowalskiego, płatnerskiego i t. p. zaginęły tylko akta ogrodniczego cechu, czegośmy bardzo żałowali. Do króla Stanisława Leszczyńskiego, udawały się wszystkie korporacje, z prośbą o potwierdzenie ich ustaw w czem król chętnie przychylał się do ich woli. Na wszystkich też aktach widzieliśmy własnoręczny podpis tego ostatniego księcia Lotaryngji. W ciągu trzydziesto-letnich rządów swoich w tym kraju, nie wydawał prawie wcale król Stanisław przywilejów szlacheckich, lecz za to wspierał nadzwyczaj przemysł, równie jak nauki i sztuki piękne. Cała też pracująca ludność w Lotaryngji, z miłością i błogosławieństwem wspomina dotąd imie dobrego króla.

S. z Ż. D.

Pogadanka Tygodniowa.



W Paryżu wyszło niedawno dziełko pod skromnym tytułem: Kobieta uboga w XIX wieku. Autorka jéj panna Julja Daubié, pełna czucia i skromności, a przytem silnéj woli i niepospolitego wykształcenia, rozpatrując się w smutnéj doli kobiecéj, przyszła wreszcie do przekonania, że jedynym środkiem wyprowadzenia z tego nienaturalnego położenia, jest większe niż dotąd oddanie się kobiet nauce i to w kierunku wyłącznie naprzód obmyślanym. Jeżeli będziemy czekały, powiada — aż nas wydźwigną z nędzy w któréj pozostajemy, poczekamy długo. Lepiéj same urządźmy naszą przyszłość. Trzeba żebyśmy były doktorami, notarjuszami, poborcami, bankierami i t. p. żeby zaś niemi zostać, trzeba nam najpierw złożyć examen doktorski gdyż dla nas kobiet nie zniżą pewno barjery, przez którą mężczyzna istota uprzywilejowana musi przeskoczyć. Miejmy więc patenta uniwersyteckie, ja zacznę niech inne pójdą za mną, a skoro utworzemy grono poważne, powiemy zaborcom miejsc do których dążemy: mamy prawa takie jak mężczyzni, bo mamy dyplom i umiemy jak wy deklamacje łacińskie. Chcecie daktyli i fig, oto są panowie, a dajcie nam chleb.

Tak sobie rzecz wyrozumiawszy p. Daubié, nie dla próżności lub innych samolubnych widoków, stawiła się przed Lyońskim fakultetem literackim i uzyskała patent doktoryzacji, aby tym sposobem kobietom ubogim na ciężką pracę skazanym, otworzyć drogę do korzystniejszego zawodu w sztukach wyzwolonych lub w administracyjnych. Pierwszy to we Francji przykład podobnego rodzaju i trzeba było rzadkiéj mocy charakteru, żeby powziąść zamiar taki, w kraju gdzie doktoryzacja kobiety jest jeszcze śmiesznością. Sądziła że jéj przykład wywoła ruch, mogący mieć ważne następstwa, nadzieje jéj dotąd nie spełniły się spodziewać się jednak należy, że to szlachetne i bezinteresowne poświęcenie, nie przeminie bez śladu.

W dziełku wydanem przez siebie, powiada, że gdy dla mężczyzn cały świat zarobku stoi otworem i rzadko który prawdziwie zdatny i pracowity, żeby nie doszedł na wiek późniejszy do pewnych zasobów, biednéj niewieście wszystkie zamknięto drogi, i skazano ją na ciężką codzienną wyrobniczą pracę, a w starości na nędzę, gdy siły młodości zostaną wyczerpane. Zbogacona kobieta przez przemysł lub talent, należy do szczególnych wyjątków, według zaś reguły powszechnéj, staje się bogatą jedynie albo przez małżeństwo albo przez spadek.

Z urzędów jak nie będących kopalniami złota, kobietom zostawiono tylko sprzedaż biletów na drogach żelaznych, z płacą dwa razy mniejszą jaką zwykle za to samo zajęcie pobierają mężczyźni. Z handlu jedne tylko sklepiki z tytoniem i różnemi drobiazgami mało nadzwyczaj procentującemi znajdują się w rękach kobiet. Młodzieniec bez fortuny idzie na kupczyka, potem staje się spólnikiem, a nakoniec kupcem i właścicielem. Kobieta do stanowiska podobnego nigdy nie dojdzie, i w zawodzie handlowym zostaje przybitą do pierwszego szczebla drabiny.

Artyzm potrzebuje koniecznie talentu, który równie jest rzadki u mężczyzn jak u kobiet, a tylko pierwszorzędny coś znaczy rzeczywiści. Obdarzona nim nawet kobieta, ma nieskończenie większe trudności do zwalczenia niż mężczyzna. Nauczycielstwo jest jedynem rzemiosłem po za obrębem robót ręcznych, które przedstawia ubogiéj kobiecie wyższe stanowisko. Ale jakże wiele daje ono przykrości, a jak mały zarobek! Kobieta poświęcająca się elementarnemu wychowaniu we Francji, a nawet podobno na całym świecie, oprócz Ameryki, żyje w niedostatku prawie w nędzy, tak jak i nauczyciel.

Na domiar złego, rzemiosła dawniéj wyłącznie niewieście coraz bardziéj zabierają mężczyźni. W Paryżu tak już są wyrugowane, że brać się muszą kobiety do rzemiosł albo szkodliwych zdrowiu albo mało przynoszących zarobku. Większość robotnic nie może się z zarobku swego wyżywić, zaledwie ochraniającego od głodnéj śmierci. Panny kontuarowe zastąpili już w wielu miejscach mężczyzni, wielkie damy w każdym razie używają tylko doktorów, zamiast szwaczek szwaczy, zamiast pokojówek lokai, a nigdy kobiet.

Porządek społeczny, powiada daléj autorka, zwyczaje, przesądy, prędkiego wyjścia z téj biedy nie rokują. Przyczyną zaś główną brak nietylko ogólnego, ale specjalnego wykształcenia kobiety, co u córek powszechnie bywa zaniedbane. Jest to naturalny wynik uprzedzenia ludzi nie wierzących w siły umysłowe kobiety. W bycie dobrym, w zamożności, nie odbierają wychowania wyższego, jak mężczyzni, bo to uważane jest za rzecz zbyteczną jeżeli nawet nie szkodliwą. U bogatych idzie głównie o pozór wykształcenia, u ubogich o zarobek na wyżywienie codzienne. To wystarcza i na tem poprzestają wszyscy, jakby inaczéj być nie mogło, całe zaś staranie edukacyjne we wszystkich warstwach społecznych, głównie skierowane są do syna. Synowie też zabierają wszystko, dla siostr swoich zostawiając zaledwie okruchy, z wielkiego warsztatu pracy, otaczając je przytem tysiącem niebezpieczeństw, krępujących wszelką swobodę. Brak jéj ciągły, od pierwszego rozkwitu młodości aż do lat późnych, owa konieczność wytężenia uwagi na siebie i otoczenie, opiekę robiąc trwożną i bojaźliwą, głównie pole zarobku, dla kobiet zamyka w tak szczupłych granicach. Jeżeli kobieta majętna

brak téj swobody przeszkadza tylko do przyjemności życia, ale jeżeli uboga, jeżeli dla zarobku potrzebuje pozostawać w ciągłéj styczności z obcymi ludźmi, to trzeba niepospolitego hartu duszy, aby pomiędzy przepaściami ciągle żywot jéj otaczającemi przesuwała się bez szwanku, wielka sercem, potężna myślą, a cudowna pięknością anielskiéjniewinności.

Mężczyzn więc należałoby najprzód przekształcić i uczłowieczyć. Materjalna strona wszędzie górą, dlatego że nie ma harmonijnego zespolenia ciała z duchem. Gdy ten spojrzy wyżéj ścieląc u nóg swoich świat materji, jako sługę i niewolnika, a dziś wszechwładnego pana, wtenczas więzy krępujące swobodę kobiety, w proch się rozsypią i powitamy ją, jako towarzyszkę wspólnéj pracy, przynoszącą cegiełki do budowy gmachu ogólnéj pomyślności.

Ale długa to droga. Natura męzka piekielnéj twardości, nie krusząca się nawet pod młotem słowa, kującego ją jak taranem od osiemnastu przeszło wieków. Pozornie ogładzona i wyszlifowana, świeci się promykami, ale tombakowemi co błyszczą i łudzą, a przy pierwszéj sposobności w brud się przemieniają.

Narzekania jednak autorki, na rugowanie kobiet z miejsc dotąd wyłącznie przez nie zajmowanych, nie ma słusznéj zasady. Praca zwykle tylko dobra popłaca i ogół nie oglądając się na żadne inne względy, tylko takiéj zawsze oddaje pierwszeństwo. Jeżeli więc doktorki, szwaczki i pokojówki, zastępują teraz we Francji mężczyźni, widać że obowiązki tych stanów lepiéj wypełniają od kobiet. Nie narzekać więc tu należy, ani pragnąć monopolizowania pracy na rzecz kobiet, zawsze zgubnego, ale badać przyczyny i wskazywać środki ratunku. Dwa tego główne zdają się być powody, mniejsze siły fizyczne i szczuplejsze zasoby umysłowe, które w klasie roboczéj, szczególniéj u kobiet, znacznie od mężczyzn są uboższe. Ręka potrzebuje siły, ale tą ręką kieruje głowa, któréj wykształcenie tylko w zajęciach czysto fizycznéj natury, może być zupełnie obojętne. We wszystkich zaś innych, połączonych z działaniem myśli choćby najlżejszem, praca z pewnością będzie lepszą tam, gdzie nią lepsza głowa kieruje. We Francji więc pierwszeństwo pracy męzkiéj, daje wyższe wykształcenie, bo tam przy większem znacznie zaludnieniu, współubieganie się w zarobku jest ogromne. Ale u nas zupełnie inny stan rzeczy, pole pracy dla wszystkich stoi otworem i nie ma ani jednéj takiéj gałęzi przemysłu lub rzemiosła, w któréjby dobry pracownik czy kobieta czy mężczyzna, nie znaleźli nawet korzystnego umieszczenia. Praca jednak każda nie jest lekką i wymaga zawsze do pewnego stopnia siły fizycznéj. U nas w klasach nie należących do ludności włościańskiéj i wyrobniczéj, na rozwój sił tych nie ma prawie żadnego baczenia. Panienki wychowane jak ptaszki w klatce, kształcą się w jednym tylko kierunku umysłowym. Nabierają talentów, ogłady, wiadomości, zamiłowania literatury, tylko nie rozwoju siły i tyle potrzebnego hartu ciała. Przestrasza ją wszystko, koń najspokojniejszy, broń nienabita, woda cokolwiek głębsza, droga stroma i wzgórzysta, miejsce więcéj wyniesione, kładka nad strumykiem, a męczy rzecz każda i wyczerpuje, wymagająca choćby najmniejszego natężenia.

Gimnastyka wybornym na to środkiem, ale jeszcze nie zapobiegającym w zupełności złemu. Czyby więc nie było właściwem, aby panienki obok zwyczajnéj nauki, przyzwyczajały się do jazdy konnéj, do użycia broni palnéj choćby przez strzelanie do celu, do dźwigania i przenoszenia ciężarów, do biegania i tyle miłéj a potrzebnéj nauki pływania? Wszystko to praktykowane rodzajem zabawki, na zdrowie i siły wywierałoby wpływ najzbawienniejszy.

W tem miejscu, może się rozśmiejecie moje Czytelniczki, że Janek z Bielca pragnie kobiety przekształcić na Amazonki, albo mówiąc dzisiejszym językiem, na śmieszne i wstrętne emancypantki? Tak nie jest; przesada wszędzie jest szkodliwą, a od téj rozsądna opieka rodzicielska ochronić wybornie panienki może. Młodzież wszystkiego tego uczy się, a jednak nie obiera stanu berejtera, myśliwca, pływaka lub szybkobiega. Uczy się jako przedmiotów niezbędnych, hartujących ciało, pozbawiających przesadzonéj trwożliwości, i w razie danym aby umiała dosiąść konia, obronić się przed napaścią, odeprzeć siłę siłą, posiadać ją na trud pracy i przebyć wpław głębie albo z niéj się wyratować. Czyż to wszystko nie może być przydatne i kobietom? Czyż życie ludzkie nie przedstawia tysiące zdarzeń, w których posiadanie tych przymiotów, nawet dla kobiety okaże się zbawienne? Wreszcie w każdym razie umiarkowana wprawa nigdy nie przyniesie szkody, a na rozwój fizyczny niezmiernie wpłynie korzystnie. Jesteśmy ludzie dwoistéj natury, dla ducha więc nie zaniedbujmy powłoki naszéj materjalnéj, bo w końcu przemienięmy się w wiotkie trzciny, gnące się za lada podmuchem.

Dziś już jesteśmy w części na téj drodze, głosy myślicieli w kierunku tym coraz się więcéj podnoszą, dla tego można być pewnym, że w niedalekiéj przyszłości, gimnastyka, nauka pływania, konnéj jazdy, wyścigi piesze, dołączone zostaną do książkowéj nauki zarówno panienek jak młodzieży.

O UBIORACH.

Zwiedziliśmy w tych dniach skład okryć damskich pana Matuszewskiego przy ulicy Miodowéj. Skład ten jako poświęcony wyłącznie handlowi jednego rodzaju przedmiotów, odznacza się wielkim wyborem zastosowanym do różnorodnego smaku i możności kupujących, znajdują się tam kaftaniki pokojowe z zimowego materjału od rs. 7 do 10. Paletoty i okrycia jesienne na ulicę od rs. 15 do 30. Burnusy i beduiny od rs. 10 ównież do 30.

Opiszemy niektóre okrycia aby dać o nich wyobrażenie czytelniczkom naszym. Paletocik czarny z grubéj jedwabnéj materji, wcięty do stanu ozdobiony wypustkami białemi i frendzlą jedwabną mieszaną z dżetem, kosztował rs. 27. Drugi podobny paletocik z ozdobami i kokardami z tejże saméj materji przepinanemi medaljonami czarnéj lawy, był w tejże saméj cenie. Burnus wełniany w jasnym dzikim kolorze, z kapturkiem wykładanym *poult de soie* koloru *marron*, ozdobiony sznurami i kwastami zangorą, kosztował rs. 18. Tyleż burnus popielaty z angielskiego wyrobu strojny fioletową materją. Śliczna beduina z fioletowego *draps de velours*, strojna frendzlą jedwabną kosztowała rs. 21. Beduina tegoż koloru i z tego materjału, naszywana jedwabną materją w pasy idące do dołu i zakończone kwastami, u dołu była wycinaną w okrągłe zęby, u góry zaś miała wyszyty czworograniastego kształtu kapturek, zakończony podobnymże pasem całym naszytym jedwabnemi grelotkami. Kosztowała rs. 33. Tyleż oryginalna długa rotonda z pąsowego *draps de velours* spięta od góry do dołu na czarne guziki i z dwóch stron tychże naszyta od ramion czarną drabinką z jedwabnéj taśmy, zakończonéj u lewego ramienia rozetą z czarnéj wstążki, z trzema długiemi końcami. Biała kaszmirowa beduina ze szlakiem tureckim ręcznego haftu, kosztowała rs. 20. Flanelkowa w kraty fioletowe z czarnem rs. 17. Turkosik pąsowy kaszmirowy oblamowany czarną jedwabną taśmą przetykaną złotemi cekinami rs. 10. Beduiny flanelkowe popielate były po rs. 10. Paletocik z angielskiego kropkowanego materjału z guzikami na tle perłowem z oksydowanemi ozdobami, kosztował rs. 18. Śliczne były w téj saméj cenie paletociki barankowe z jedwabną podszewką, które nie daléj jeszcze jak w roku zeszłym, bardzo drogo się płaciły.

Oglądaliśmy u Pana Thonnes'a wiele gotowych sukien fularowych, bareżowych i wełnianych, fasonu *gabrielle* lub też spódniczki z paletocikami albo bluzkami; wszystkie odznaczały się dobrym smakiem i dobrym również materjałem, kosztowały od 25 do 30 rubli. Dziś przybory i robota sukni tak wiele kosztuje, że prawie lepiéj kupić ją gotową, zwłaszcza też osoby przybyłe na krótki czas do miasta, wielką mogą znaleść dogodność w nabyciu podobnem. Są także u pana Thonnes'a śliczne *halki* od 7 do 10 rs. Nadeszły tamże świeżo pończochy damskie tuzin od 6 do 8 rs., podwiązki jedwabne z ozdobami brązowemi, strojne jak bransolety 1 para 2 rs. Siateczki zwane *invisible* po kop. 50 sztuka, kaftaniki pokojowe zwane *marynarki*, pąsowe, błękitne i popielate, z angielskiego wyrobu kropkowanego biało, po rs. 10 i tegoż fasonu pluszowe białe, wiśniowe i marron z kapturkami, podszyte materją i strojne jedwabnemi sznurami po rs. 30. Kołnierzyki z koronki kluni po rs. 6. Kołnierzyki płócienne i mankiety ozdobione koronką *Cluny* od rs. 2 do 6. Z nowych klejnotów naśladujących złoto lub srebro, są różnego kształtu grzebienie i klamerki do paska od 2 do 6 rubli. Z tych ostatnich najoryginalniejsze wydały nam się żałobne klamerki dubeltowe, które na tle jedwabnem lub aksamitnem, mają wyrobione ozdoby z lawy czarnéj, oraz oprawne w srebro okrągłe klamry z emaljowanéj kolorowo skóry, przedstawiające głowy murzyńskie, głowy sfinksów, lub wyścigi konne. Wiadomo że w Paryżu moda klejnotów tak jest obecnie zmienną, stosując się do rodzaju zabawy na którą mają być użyte, że najbogatsze osoby, chcąc czynić zadość jéj kaprysom kupują klejnoty fałszywe. Podobały się nam bardzo u pana Thonnes'a klejnoty tak zwane *Chinois* z niebieskiéj emalji w złote żyłki, otoczonéj perłami, Z drobiazgów nadeszły tam jeszcze paryzkie rękawiczki i paski rypsowe jedwabne różnokolorowe, które można zastosować łatwo do koloru sukni. Klamry do pasków wspomniane wyżéj są wszystkie podwójne okrągłe lub czworograniaste, dawnych długich sprzączek już niewidać wcale.

KORESPONDENCJA Z PARYŻA.

W tych dniach, w jednym z kościołów paryzkich, zdarzyło nam się widzieć pannę młodą ubraną skromnie, lecz z prawdziwie dobrym gustem. Ubiory obecnych osób również były ładne, opiszemy je zatem szczegółowo. Ponieważ w Paryżu śluby odbywają się zwykle z rana, suknia więc ślubna nie bywa nigdy do gorsu.

Panna młoda miała suknię białą, z muśliuu nadzwyczaj cienkiego. Spódniczka na spód długa zaledwie do ziemi, miała u dołu obrąbek na dwa palce, podwleczony wstążką białą. Na to szła druga spódnica, ścięta w kliny na każdym brycie, zakończona takimże obrębem, z pod którego wychodziła falbanka muszlinowa, rurkowana w drobne fałdki. Spódnica ta z przodu podpięta była na każdym brycie, tworząc trzy festony, przytwierdzone w górze białemi kokardami z wstążki, w kształcie rozet, ze spadającemi końcami. Bryty z tyłu wcale nie podpięte tworzyły długi powłóczysty ogon. Staniczek w koło przymarszczany, przewiązany był szeroką białą szarfą spadającą z tyłu. Rękawy nie zbyt wązkie, otwarte u ręki zakończone falbanką, podpięte były białemi kokardami. Szeroki welon okrągły illuzjowy, złożony z jednéj sztuki, z wieńcem z liści pomarańczowych i pęczkami takichże kwiatów, dopełniał tego świeżego ubrania.

Jedna z pań obecnych, miała suknią z gładkiéj materji, jasno popielatego koloru. Pod spód szła spódniczka jedwabna niebieska (*bleu mexique*), bez żadnego garnirunku. Wierzchnia spódnica popielata zupełnie także była gładka. Od pasa tylko spadało dziewięć szarf, służących do podpięcia na każdym zszyciu brytów. Szarfy te popielate, objęte były plisą niebieską, na któréj naszyta czarna gipiura. Przód sam podpięty był w festony, tylne bryty tworzyły ogon, można jednak podpiąć je na klapki w razie potrzeby. Miejsce stanika zastępował obcisły paletocik spięty na pasek popielaty z niebieskim brzegiem, zakończony z przodu rozetą. Plisa niebieska pokryta gipiurą zdobiła w koło paletocik. Od ramion spadały klapki objęte stosownie, tworząc epolet, takież klapki odwrócone na bok, stanowiły mankiet u rękawa. Kapelusik do tego illuzjowy biały, przybrany był niebieskiemi marabutami.

Inna suknia z lekkiéj tkaniny zwanéj *mousseline de soie* w kolorze jasno popielatym, prawie srebrnym, miała spódnicę krajaną w kliny, mocno przedłużoną z tyłu. Na każdym zszyciu brytów, przechodziła wy-

pustka niebieska. Dół przybrany był szeroką blisko na ćwierć łokcia plisą z materji niebieskiéj, zakończoną po obu stronach wązką, gipiurą czarną.

Stanik marszczony, spięty na niebieskie jedwabne guziki przepasany był szarfą niebieską, ogarnirowaną w koło gipiurą. Końce spadały z boku, przytwierdzone rozetą w górze. Kapelusik *Lamballe* przybrany bławatkami i kłosami dopełniał ubrania.

Trzecia suknia jedwabna jasno fijołkowa przybrana była u dołu frendzlą tegoż koloru, odwróconą w górę po bokach. Nad frendzlą szła wązka pasmanterja i po dwie rozety z kwastami z każdéj strony. Paletocik objęty był frendzą, odpowiednie rozety zdobiły go w rogach, inne tworzyły epolety na ramieniu. Dopełniał ubrania kapelusik biały illuzjowy, przystrojony z wierzchu lilją wodną, z pękiem zielonych liści spadających na warkocz.

Podobało nam się też bardzo ubranie młodéj druchny. Suknia biała fularowa w drobne paski różowe, miała u dołu trzy różowe plisy. Stanik zastępowała biała muślinowa koszulka układana w zakłady. Na wierzch szedł gorsecik różowy jedwabny, wycięty, z epoletkami, obciśnięty, różową szarfą. Kapelusik biały przybrany pączkami róży, związany na szarfy różowe dopełniał ubrania.

Powiedzmy nakoniec słówko o sukienkach dla dzieci. Dla sześcioletniéj dziewczynki widzieliśmy sukienkę szarą popelinową, ubrana była plisą z niebieskiego fularu. Staniczek wycięty czworograniasto, z krótkiemi rękawkami, miał bertę niebieską z zębem, zachodzącym prawie do paska. Przez ramiączka przechodziły szelki, sięgające tak z przodu jak z tyłu do połowy spódniczki, tworząc jakby kieszenie. Od tych szelek spadały zęby na ramiona. Pasek niebieski spięty na szelkę, dopełniał zgrabnie całości.

Inna sukienka także dla dziewczynki popielata wełniana, naszyta była nad obrębem plisą kaszmirową pąsową, przybraną rzędem czarnych lawowych guziczków. Spódniczka fałdowana była do koła w kontrafałdy. Stanik wycięty czworograniasto, również był fałdowany. Od góry stanika szły na fałdach trzy plisy pąsowe, naszyte guzikami i zachodziły do połowy spódniczki. Plisy te przypasane były paskiem pąsowym. Przez środek paska szły guziki. Buciki pąsowe dopełniały ubrania.

Na dnie chłodniejsze kładą dziewczynkom pod wykrojony stanik koszulkę białą muszlinową z długiemi rękawkami. Do wyjścia ubierają je w paletocik ciepły flanelowy, lub w rotondę z kapturkiem.

Dorosłe osoby do kolorowych pończoch noszą bardzo trzewiki angielskie zazute, przybrane z wierzchu kokardą, prunelowe albo safianowe. Do ubrania po domu trzewiki te mają niekiedy pąsowe obcasy.

Rękawiczki duńskie koloru sukni, powszechnie przyjęte do ubrania na rano.

S. D.

Opis formy bluzki, baskiny przypinanéj, kanzuta tiulowego, kaftanika z baskiną i stanika wyciętego.

N. 1. Przednia część bluzki.
N. 2. Połowa pleców.
N. 3. Rękaw.

Podług formy téj zrobić można bluzkę z białego lub kolorowego kaszmiru, fularu, albo też innéj materji, krając dwie przednie części z dodaniem szerokiego obręba, jakto na formie oznaczono, do przyszycia po jednéj stronie guzików i do zrobienia dziurek z drugiéj strony. Plecy krają się w całości, składając materjał dubeltowo złożony wzdłuż linii środkowéj, a podług numeru 3-go na każdy rękaw po dwie części, uważając na podcięcie oznaczone na spodniéj części rękawa. Gdy plecy z przodami zeszyte, wtedy obrębia się bluzka u dołu, po lewéj stronie na plecach w samym stanie przyszywa się listewka i nawleka na krzyż dwiema tasiemkami do ściągania. Do bluzek z białego muślinu, nanzuku lub półbatystu zwykle dodaje się kołnierzyk stojący albo wykładany, z materji zaś wykrój około szyi obejmuje się tylko wypustką.

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy suknię z czarnéj materji jedwabnéj w paski szafirowe krajaną w kliny, do tego należała powyżéj opisana bluzka, z przodu zapięta na guziki z czarnéj lawy i ozdobiona sznurem czarnym jedwabnym zakończonym kwaścikami. Węzły z takiegoż sznuru zdobiły także rękawy. Do wyjścia na ulicę służyła baskina przypinana, wszyta w pasek zaopatrzony z przodu rozetą, któréj formę również podajemy.

N. 4. Przednia część baskiny *Peplum*.
N. 5. Połowa tylnéj części.

Z miękkich materjałów wełnianych należy baskinę koniecznie podszyć fularem, bo inaczéj wyciąga się nieforemnie i traci fason kształtny. Tylne części i boki niezeszywają się zupełnie, ale sznurują odpowiednim sznurem jak bluzka ubrana, zdobią guzikami, a na koniec przyszywa się gotowa baskina do podwójnego paska 6 centymetry szerokiego, stosownéj jak potrzeba długości i zapina na haftki, które są pokryte fałdowaną rozetą z materjału sukni.

Robią też baskiny takie zeszywane na bokach, w takim razie przypuścić trzeba w krajaniu na szerokość, aby się nie opinała na figurze.

N. 6. Przednia część kanzuta tiulowego, z wywiniętemi klapkami na przodzie.
N. 7. Połowa pleców.

Kanzucik ten zarówno zrobić można z białego jak z czarnego tiulu i służy do sukni wyciętéj. Napisy na formie najdokładniéj wskazują gdzie wstawka i gdzie koroneczka przypada. Muślinowy kanzucik obszywa się w koło, muślinową falbaneczką na 8 centymetrów szeroką. (Forma kanzucika udzieloną nam została również przez panny Kuhnke).

N. 8. Przednia część kaftanika z baskiną dla dziewczynki od 8-miu do 10-ciu lat mającéj.
N. 9. Boczek.
N. 10. Połowa pleców z karoczkiem.
N. 11. Połowa rękawa krótkiego czyli epoleta.
N. 12. Całość kaftanika z baskiną.

Wzór przedstawia sukienkę wraz z kaftanikiem z jasno szafirowéj popeliny, naszytą wązkiemi aksamitkami czarnemi i guziczkami lawowemi. Kaftanika na podszewce jedwabnéj lub żaknotowéj, zaokrąglony z przodu, wycięty jest kwadratowo przy szyi. W miejsce rękawów ma tylko epolety i dla tego pod spód kładzie się bluzka muślinowa z długiemi rękawami.

N. 13. Przednia część stanika wyciętego.
N. 14. Boczek.
N. 15. Połowa pleców.
N. 16. Rękawek krótki.

N. 17. Zęby do wycięcia berty przy staniku.

Podług numeru 13 i 14 przykroić po dwie części tak z wierzchu, jak i z podszewki, podług numeru 15-go plecy z jednéj części, składając materjał wzdłuż linii środkowéj, następnie łączą się wszystkie części podług liter jednakowych, szwy podszywają się miękkiemi i krótkiemi fiszbinami i stanik w pasie i u gorsu obejmuje wypustką. Przy krajaniu przednich części stanika dodać należy 2 centymetry z przodu na założenie, z prawéj strony zrobić dziurki, a z drugiéj przyszyć guziki do zapinania. Rękawki krótkie i berta krajane są z wierzchu, z podszewki i z muślinu sztywnego, który się w środek kładzie. Pod rękawki krótkie jedwabne dodane są bufki tiulowe.

Rysunek przedstawia suknią z lila *poult de soie* ze stanikiem zapiętym na kryształowe guziki. Rękawki i berta krajana ze skośnego materjału 12 centymetrów szerokiego, wycięte są w zęby w kształcie liści, objęte rulonem z białéj materji i przyozdobione grelotkami kryształowemi. Sześć ruloników białych zdobi również pasek lila, zakończony rozetą albo klamerką.

N. 18 i 19. Całość stanika wyciętego z bertą.

N. 20 i 21. Całość sukni, któréj forma na drugiéj stronie arkusza.

Opis stanika wyciętego dla panienki od 13-tu do 15 lat, pelerynki tiulowéj, kaftanika kaszmirowego i czepka tiulowego.

N. 1. Przednia część stanika kwadratowo wyciętego dla panienki od 13-tu do 15-tu lat.

N. 2. Boczek.

N. 3. Połowa pleców.

N. 4. Rękaw.

Suknia ta z białéj alpagi krajana w kliny, przybrana skośnemi plisami jedwabnemi *bleu méxique* 4 centymetry szerokiemi. Podług numeru 1-go i 2-go przykroić z wierzchu i z podszewki po dwie części, z dodaniem dwa i pół centymetra na obrąb w przodach; podług numeru 3-go plecy w całości, składając materjał wzdłuż środkowéj linii, a podług numeru 4-go rękawy po dwie części, uważając na podcięcie dolnéj połowy rękawa. Gdy w przodach zrobiony obrąb i zeszyte zaszewki na piersiach, wtedy dziergają się w prawym przodzie dziurki do guzików, przyszytych do lewego przodu i cały stanik zeszywa się podług liter jednozgodnych, obejmując go u dołu i około wykroju wypustką. Pasek 5 centymetrów szeroki z niebieskiéj materji zakończony z przodu płaską kokardką. Szmizetka muślinowa układana w drobne zakładki uzupełnia to skromne, a ładne ubranie.

Całość sukni na drugiéj stronie arkusza pod numerem 20 i 21-szym.

N. 5. Przednia część pelerynki tiulowéj.

N. 6. Połowa pleców.

N. 7. Epolet.

Pelerynka ta stosowna dla młodych osób do teatru lub na zebranie wieczorne robi się z czarnego tiulu, koronki i aksamitki, naszywanéj czarnemi perełkami. Do garnirowania pelerynki potrzeba koronki 6 centymetrów szerokiéj, 390 centymetrów; wązkiéj koronki na 2 i pół centymetra szerokiéj, 540 centymetrów; koroneczki wązkiéj 1 centymetr szerokiéj, 133 centymetrów, i 314 centymetrów aksamitki, 2 centymetry szerokiéj.

Podług numeru 5-go i 7-go przykroić z gładkiego tiulu po dwie części, podług numeru 6-go plecy w całości. Po zeszyciu pelerynki na ramionach podług liter jednozgodnych, naszyć ją koroneczką i aksamitką jak to kontury wskazują. Dolny brzeg ogarnirować koronką 6 centymetrów mającą szerokości, a 240 długości i wykrój około szyi najawęższą koroneczką; następnie naszyć aksamitką paciorkami w odstępach na półtora centymetra. Epolet ułożyć we dwie fałdy, składając kropkę na krzyżyk i przyozdobić kokardką aksamitną z końcami 44 centymetrów długiemi, zakończonemi w końcach grelotkami czarnemi. Epolet również garniruje się szeroką koronką i przyszywa do pelerynki od litery O do gwiazdki.

Do białéj tiulowéj pelerynki zamiast aksamitki, użyć można ruszę z kolorowéj wstążeczki.

N. 9. Przednia część kaftanika kaszmirowego.

N. 10. Bok.

N. 11. Plecy.

N. 12. Wierzchnia część rękawa.

N. 13. Spodnia część rękawa.

N. 14 i 15. Całość kaftanika kaszmirowego.

Wzór przedstawia kaftanik z czarnego kaszmiru, wyszyty sutaszem i taśmą czyli galonem jedwabnym. Użyć także można rypsu, korciku, materji lub aksamitu, a na podszewkę marselinę, fular albo też lustrynę, w jakim kto chce kolorze. Na zrobienie kaftanika, potrzeba 110 centymetrów materjału, 90 centymetrów szerokiego.

Podług numeru 9-go i 10-go przykroić po dwie części wierzchu i podszewki, podług numeru 11-go plecy w całości składając materjał wzdłuż środkowéj linji, następnie wierzch przyfastrzygować do podszewki, w przodach zrobić zaszewki, i pozeszywać wszystkie części kaftanika podług liter odpowiednich. Deseń wyszywa się jedwabnym czarnym sutaszem, taśmą szmuklerską i czarnemi paciorkami. Rękaw każdy złożony z dwóch części wierzchu i podszewki zeszyć od litery J K i G K, wszyć w pachę i pokryć na około taśmą szmuklerską. Do zapięcia kaftanika przyszywają się haftki przy szyi i na zakończenie garniruje w około fałdowaną wstążeczką.

N. 16. Połowa główki czepka tiulowego.

N. 17. Połowa czółka.

N. 18. Całość czepka.

Czepeczek ten stosowny dla starszéj osoby składa się z białego tiulu jedwabnego, wązkiéj i szerszéj aksamitki zielonéj, białéj blondyny i czarnéj wstawki koronkowéj.

Podług numeru 16-go przykroić główkę w całości, podług numeru 17-go czółko z dwóch części w całości z tiulu i z petynety. Gdy główka z czółkiem złączona od litery N do O przyszywa się z tyłu czepeczka podwójny pasek petynetowy i pokrywa aksamitką 3 centymetry szeroką, jakoteż cały brzeg czepeczka przy twarzy. Garnirunek składa się z wązkiéj blondynki 170 centymetrów długiéj przyszytéj do neżyku, ułożonego w ślimak nad czołem; boczne zaś części czepeczka, pokrywa szersza blondyna. Welonik mający 24 centymetrów długości i szerokości obszywa się blondynką 3 centymetry szeroką i wązką aksamitką w cztery rzędy. Dwa rzędy aksamitki przedziela wstawka czarna koronkowa 3 i pół centymetra szeroka. Bandaże do wiązania pod brodą również tiulowe, mające 58 centymetrów długości i 6 i pół szerokości, obszyte są blondynką i wązką aksamitką. Z lewego boku rozeta złożona z wązkiéj aksamitki i kokarda z szerszéj aksamitki przytwierdzona z prawego boku, uzupełnia ubranie czepeczka.

ROZMAITOŚCI.

PTAKI.

(Dalszy ciąg).

Słowik. Nie radziemy nikomu wychowywać w klatce słowików, ptaszyna ta bowiem za nadto jest w klatce smutna i nieszczęśliwa, aby mogła kogo zabawić. W Prusach naznaczono dziesięć talarów podatku, na tych którzyby chcieli trzymać w klatce słowika. Nikt nie płacił podatku, bo słowiki zostały ocalone. Ponieważ u nas podatek nie istnieje, a są nielitościwe osoby, które chętnie zamykają w klatce owe biedne ptaszęta, podajemy tu niektóre rady, aby uczynić los ich o ile można znośniejszym.

Słowik jest u nas przelotnym ptakiem, przybywa zwykle w Kwietniu, ściele gniazdko na ziemi w lesie albo w gęstych zaroślach, śpiewa przez całą wiosnę, a w końcu lata odbiega znów do ciepłych krajów. Obok wielu rzeczywistych zalet, Słowik ma jednę wielką wadę: nadzwyczaj jest łakomy, przez co łatwo go można złapać. Biorą Słowiki na potrzask, kładąc mu na przynętę parę robaczków z mąki. Wziąwszy go raz, można wypuścić go na wolność, zastawić znów potrzask, położyć nową przynętę, a Słowik da się złapać kilka razy z rzędu. W obyczajach tego ptaszęcia, jedna okoliczność zasługuje na uwagę. Kiedy się pisklęta wylęgą, oboje rodzice zajmują się niemi, ale skoro zaczną wychodzić z gniazda, samica uważa zadanie swoje za spełnione, poprawia gniazdko, i znosi nowe jajka.

Od téj chwili samiec kończy sam wychowanie piskląt, czuwa nad niemi i nie spuszcza ich nigdy z oka, odwiedzając oprócz tego samiczkę. Gdy się nowe pisklęta wylęgną, dawne rozbiegają się w różne strony nie potrzebując już wcale opieki rodzicielskiéj.

Samiczka znosi zawsze od czterech do pięciu jajek koloru zielonkowato szarego. Siedzi na jajkach dwadzieścia dni w chłodne dni wiosenne, w lecie zaś osiemnaście.

Słowik w klatce wymaga wielkiego starania. Śpiewa on wprawdzie trzymany w niewoli, ale jego śpiew zmienia zupełnie charakter, z wesołego staje się smutny i żałosny: samiczka w klatce nie wysiada nigdy jajek.

Łatwo bardzo odkryć gniazdo słowicze; śpiew samca wskazuje gdzie ich szukać. Kiedy są pisklęta w gniazdku, ojciec i matka znoszą im bezustannie robaczki, liszki, a tem samem wskazują do nich drogę. Jeżeli małe są już wypierzone, można je zabrać *z gniazdkiem*: warunek ten niezbędnie potrzebny, inaczéj niepodobna ich wychować. Gniazdko należy włożyć w koszyczek, ażeby się nie rozleciało, koszyk ten będzie mieszkaniem Słowików, dopóki nie będą mogły utrzymać się o własnéj mocy. Wówczas przenoszą je zwykle do klatki wysłanéj mchem, którą trzeba nadzwyczaj czysto utrzymywać.

Karmią małe Słowiki ośródkiem chleba, wraz z żółtkiem ugotowanym twardo, z usiekanem sercem cielęcem, i pokrajaną drobno pietruszką. To samo pożywienie, najwłaściwsze jest i dla starszych Słowików. Wychowanie małych nie zawsze się udaje. Do wykarmienia piskląt używają też innego, pewniejszego sposobu. Mieszkając na wsi, można umieścić gniazdko w pokoju zostawiając okno otwarte. Ojciec i matka, przywabieni piskiem ptasząt, będą przybiegać do nich, i podawać im pokarm, który trzeba postawić w miseczce blizko gniazdka.

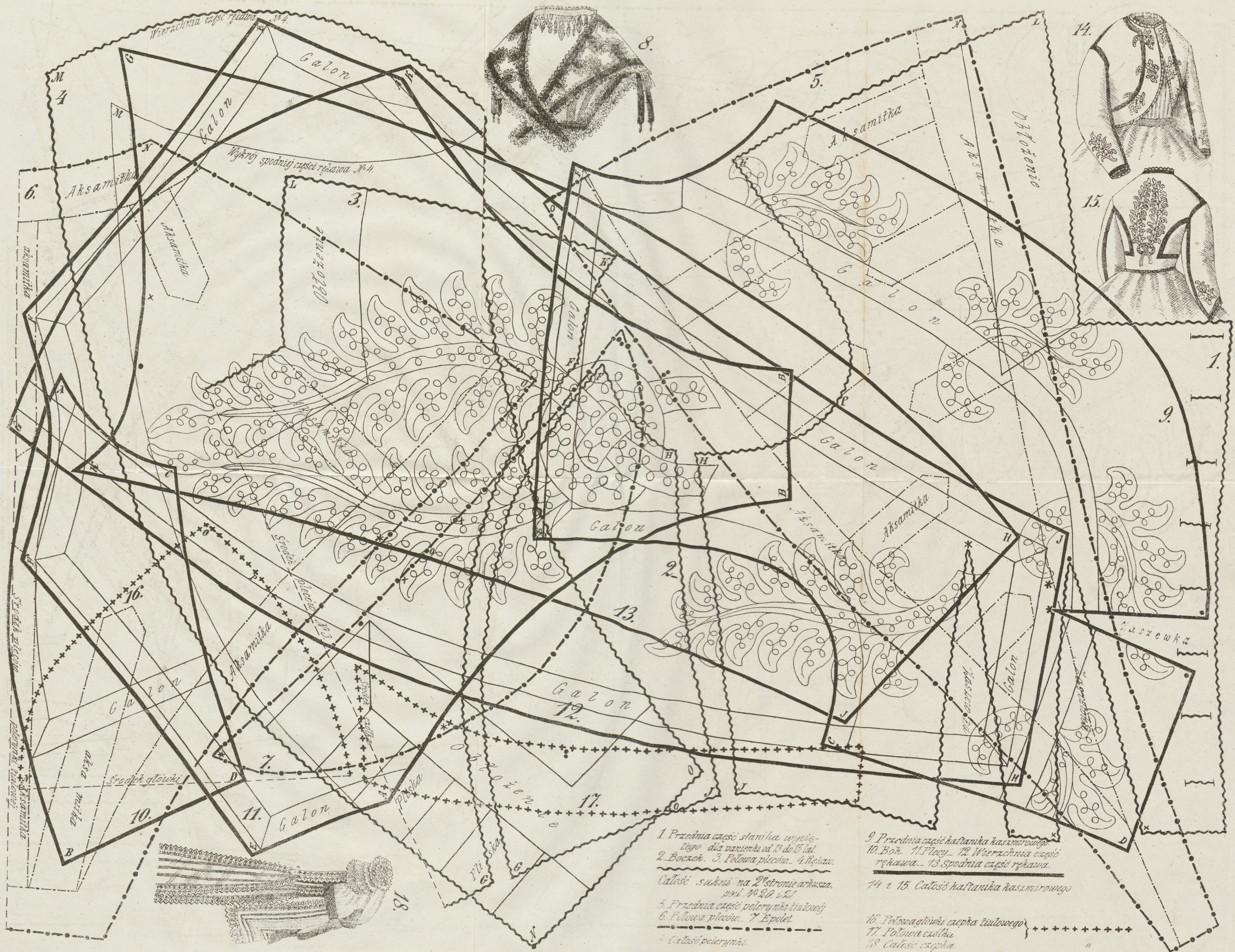
W mieście używają także téj saméj metody, w trochę odmienny sposób. Stawia się gniazdko z pisklętami, w pokoju gdzie jest klatka ze starym Słowikiem: przez parę dni należy karmić młode, a potem otworzyć klatkę starego Słowika. O świcie przynęcony świegotaniem piskląt, wyjdzie on z klatki i zacznie je sam karmić. Odtąd można śmiało powierzyć pisklęta jego opiece, poprzestając tylko na odnawianiu żywności, w miarę jak będzie wyczerpaną. Stary Słowik, lubo wychowany w niewoli, i sam pozbawiony rodzinnych związków, wiedziony jednak instynktem, potrafi jak najlepiéj wychowywać obce pisklęta, i nie opuści ich póki będą wątłe i słabe. Na widok kota, psa, lub innego nieprzyjaciela, wydaje przeraźliwy krzyk, a młode ptaszyny ostrzeżone tym krzykiem, kryją się pod mech, jakby w lesie na widok drapieżnego jastrzębia.

(d. c. n.)

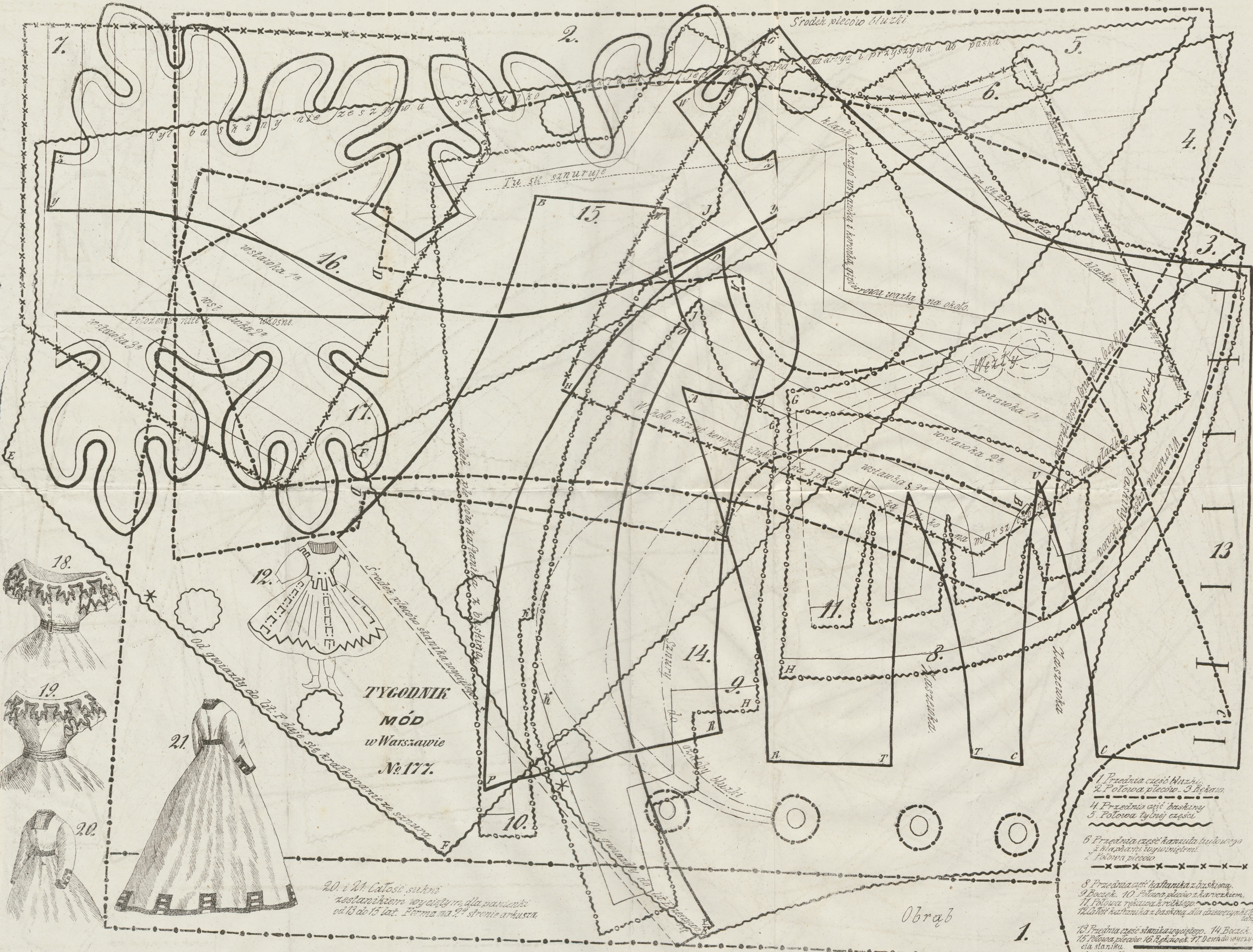
Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z formą bluzki, baskiny przypinanéj, kanzuta tiulowego, kaftanika z baskiną, stanika wyciętego, pelerynki tiulowéj, kaftanika kaszmirowego i czepka tiulowego.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



1. Przednia część stanika wyciętego dla panienki od 13 do 15 lat.
2. Boczek. 3. Połowa plecow.. 4. Rękaw.
Całość sukni na 2° stronie arkusza. pod № 20. i 21.
5. Przednia część pelerynki tiulowej
6. Połowa plecow.. 7. Epolet.
8. Całość pelerynki.
9. Przednia część kaftanika kaszmirowego.
10. Bok. 11. Plecy.. 12. Wierzchnia część rękawa.. 13. Spodnia część rękawa.
14 i 15. Całość kaftanika kaszmirowego
16. Połowa główki czepka tiulowego
17. Połowa czółku
18. Całość czepka
Wierzchnia część rękawa № 4.
Wykrój spodniej części rękawa № 4.
Galon
Aksamitka
Odłożenie
Środek główki
Fiszka
Zaszewka



20. i 21. Całość sukni zestanikiem wyciętym, dla panienki od 13 do 15 lat. Forma na 2ej stronie arkusza.

Dodatek do Nr. 38 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 10 (22) Września 1866 r.

OBRAZKI
Z PODRÓŻY DO AUSTRALJI

PRZEZ

Wawrzeńca K.

(Dalszy ciąg.)



A jak on cię zabiję?

— Czyż nim pierwszym będę?— zawołał Latour zapalając cygaro i zawadjacko kładąc kapelusz. Potem z ręką w kieszeni posuwając się ku drzwiom dodał:

— „Dalej naprzód!—marsz! — zatrzymajcie się chwilkę zaraz powrócę,

— Ale czekaj, nie wiesz o co idzie....

— „A to po co? dość dla mnie że oczy pięknéj Lenory, z jego przyczyny zalewają się łzami, że jesteś prześladowany i że dla waszéj spokojności, potrzeba koniecznie aby się usunął z Australji. Więcéj wiedzieć nie potrzebuję.

— „Ale go nie znasz, jakimże więc sposobem poznasz że to on a nie kto inny?

— „Właśnie idę po to żeby go poznać“ — odrzekł Latour zatrzymując się — „ale i temu zaradzić można. Powiedzcie mi jak wasz Morok wygląda, podobni ludzie mają zwykle wyraziste rysy, spojrzenie ponure z ukosa, zawiędli, czarni jak węgiel a natury kociéj albo tygrysiéj...“

— „Ten przeciwnie jest ryży, jakby powleczony malarskim złotem, bez żadnego zarostu i nie mający więcéj jak czterdzieści parę lat“ — odezwał się Jakób — „ale nie puszczę cię do niego bo nie mogę narażać cię na niebezpieczeństwo“.

— „A to znowu co nowego“ — zawołał Latour— choćby był ludożercą lub nawet rekinem, to jeszcze nie dałbym się ani zjeść ani połknąć. Cóż dopiero kiedy jest angielskim dzentlemanem...“

— „Ale jesteś prędki panie Latour“ przerwała Lenora „mógłbyś łatwo zapalić się, posprzeczać, a to straszny człowiek...

— „Nie lękaj się zacna przyjaciołko o swego wiernego sługę. W Paryżu umiem układać się jak ptaszek, świegolący i kwilący, w Melbourn potrafię być lwem wspaniałym co nie napada „ale i napaść się nie da. Wreszcie zajrzę do niego niby przypadkiem przez pomyłkę, nie będzie to bez korzyści, a w każdym razie może dać wyjaśnienie przestrachu już poraz drugi przytrafionego. Bądźcie spokojni, jest to taki drobiazg, że nawet nie ma co o tem więcéj mówić. Za chwilkę powrócę.

Ponieważ wykonanie projektu młodego szaławiły, nie przedstawiało żadnego rzeczywistego niebezpieczeństwa, młodzi małżonkowie zgodzili się w końcu na jego wykonanie, tylko pod warunkiem, że Latour zachowa się z każdym kogo tam spotka, z największem umiarkowaniem i niczem nie dawszy powodu do najmniejszéj sprzeczki, ograniczy całe swoje działanie do rozpoznania mieszkańców i zapamiętania ich rysów.

— „Jeżeli zapomnisz o tem“ dodał wreszcie Jakób — „nam nie tylko nie przyniesiesz najmniejszéj przysługi, ale przeciwnie wielką szkodę bo oświecisz nieprzyjaciela że odkryliśmy jego pobyt i przez to zrobisz go baczniejszym“.

— „Bądźcie spokojni, będę słodki jak miód, cichy jak baranek a gruchający jak synogarliczka“.

Dom w którym mieszkali państwo Blenday, miał dwie oficyny jednę od frontu drugą z tyłu. Każda składała się z dołu i piętra i w każdéj znajdowało się osiem pomieszkań obejmujących po dwa małe pokoiki zupełnie takie jakie zajmowali malarze. Był to bowiem rodzaj hotelu prywatnego, i wynajmowano w nim mieszkania na dnie, tygodnie i miesiące, a nawet i na godziny, jak się udało. Ruch więc osób wprowadzających się i wyprowadzających był ciągły, a znanie lokatorów prawie niepodobne. W pomieszkaniu będącem celem wyprawy Latoura, okna były zasłonięte sztorami perkalowemi, w które jednak wpatrzywszy się, dawał się spostrzegać jakby cień przechadzającéj osoby, czasami zatrzymującéj się przed oknem i znów znikającéj. Drzwi wchodowe były zamknięte i Latour aż dwa razy musiał zapukać, bo ze środka żadnego nie zrobiono zapytania, choć było słychać wyraźnie ruch osoby znajdującéj się w pomieszkaniu. Za drugiem puknięciem głos ozwał się z pewną niecierpliwością:

— „Kto tam?

— „Jestem cudzoziemcem i jeśli łaska prosiłbym o chwilkę rozmowy“ — odrzekł Latour ujmując za klamkę głosem o ile można jak najłagodniejszym.

— „Na usługi“ —ozwał się głos ze środka i w téj chwili zawarczał klucz w zamku, potem zasuwka i w drzwiach pokazał się staruszek przeszło sześćdziesiątletni z białemi długiemi włosami, spadającemi mu aż do ramion. Na głowie miał czapeczkę aksamitną, kończącą się zębem na czoło zachodzącym, a na oczach zielone okulary, zabezpieczające osłabiony wzrok od kurzu i zbyt rażącego światła. Biała długa broda i podobny zarost całéj twarzy, nadawały mu postać bardzo poważną, frak zaś tabaczkowy o dużych z perłowéj macicy guzikach, czarne pończochy i trzewiki ze stalowemi klamrami, przy zgarbionéj wątłéj postaci, świadczyły o przyzwyczajeniu do daw-

nych nawyknień i słabych siłach staruszka. Obadwa spojrzawszy na siebie widocznie się zmięszali, młody Latour zapewne z zawodu, że spotkał to czego się najmniéj spodziewał, starzec ze śmiałéj postawy młodzieńca jakby na napaść zakrawającéj.“

— Oh! szepnął Latour do siebie — zamiast umalowanego złotem, spotykam białego jak królik. Szkoda że pięknéj Lenory nie ma ze mną, przekonałaby się naocznie, jak płonną była jéj obawa.

— Co pan rozkaże? — po chwili milczenia zapytał starzec przygarbiając się jeszcze więcéj — a że jestem jak pan widzisz stary, słaby, niedołężny, i stać długo nie mogę, racz więc wéjść daléj i usiąść, a chętnie wysłucham interesu.....

— Jest on krótki niezmiernie — odrzekł Latour, oglądając się w koło — jestem cudzoziemcem niedawno przybyłym, w Melbourne zabawie jeszcze tydzień najdaléj, przez ten czas chciałbym w tym hotelu zamieszkać z kim na współkę. Czybyś pan nie mógł mi zrobić téj dogodności?

— Hm! — na współkę — powtórzył starzec powolnie jakby chciał zyskać czas do namysłu — rzeczywiście..... żądanie pańskie......

— Może pan masz już towarzysza — przerwał Latour — chociaż go nic nie wskazuje. Ale gdyby nawet był, to i tak miejsca jak widzę dosyć.

I nie czekając odpowiedzi, młodzieniec poskoczył do drugiego pokoju. Był on malutki i oprócz łóżka jednego, krzesełka, stolika i komody, żadnych innych mebli nie obejmował. W pierwszym zaś stała tylko kanapa, przed nią stół duży okrągły, w rogu szafa a przy ścianach krzesełka. Latour obejrzał wszystkie kąty, zajrzał pod łóżko, popukał w ściany, przetrząsł nawet firankę na wielkie zmartwienie kilku pająków stale w niéj zamieszkałych, ale nic nie wykrył takiego, coby mogło naprowadzić na ślad drugiéj osoby mieszkającéj ze starcem, a obecnie ukrytéj lub nieobecnéj. Nawet on sam zdawał się być jakby gościem, bo oprócz obszernego płaszcza przewieszonego przez poręcz krzesła, i przyborów pismiennych na stole, żadnych innych rzeczy widać nie było. Starzec patrzył na niego z wielkiem zdziwieniem, Latour nie kłopotał się tem wcale, pukał, sztukał, gniótł wysłanie kanapy, zaglądał pod nią, odsuwał, w końcu zatrzymał się przed dużą szafą, i zobaczywszy że zamknięta, zapytał z najzupełniejszą otwartością

— Co pan chowasz w téj szafie?

Starzec, którego twarz parę razy zadrgała, jakby z bojaźni, z najzimniejszą krwią powstał, zdjął klucz zawieszony na ścianie, i podając go natrętnemu gościowi, rzekł spokojnie:

— Od szafy.

Szafa była pustą, Latour cokolwiek zakłopotany, spojrzał na gospodarza, usiadł potem na przeciw niego i po chwili milczenia rozśmiał się na całe gardło. Starzec niespokojnie się poruszył, zapewne namyślając się z kim ma do czynienia, czy z warjatem, czy z awanturnikiem.

— Dziwisz się pan zapewne memu postępowaniu? zapytał po chwili Latour.

— Troszkę — odrzekł starzec — ale widzę, że lubisz być bez ceremonji. Taka rzutkość i śmiałość zawsze wiedzie albo na szubienicę, albo do domu warjatów. Nie wiem co sobie z tego obrałeś, zdaje mi się że najpewniéj oba stany.......

— Panie! — zawołał Latour powstając z obrażoną godnością — pytaj o powody, ale nie obrażaj, bo wiek twój nie zasłoni cię przed sprawiedliwym moim gniewem.

— Przed twoim gniewem młodziku? — zawołał starzec głosem drżącym, i wyciągnął ręce przed siebie, silne, żylaste, tak szybko i zręcznie, że młodzieniec zanim zmiarkował się, uchwycony niemi został jak kleszczami. Latour zerwał się, ale w téj chwili starzec rozśmiał się, i już śmiejąc się mówił daléj:

— Wiesz że to wyborne młodzieńcze. Z czemść podobnem spotkać się można tylko w nowym świecie, téj prawdziwéj gąbce wsysającéj w siebie awanturników ze wszystkich zakątków ziemi.

— Nie rozumiem pana.....

— Jakto mój panie nie rozumiesz? Pierwszy raz w życiu spotykamy się z sobą, a jednak wpadasz do mego mieszkania jak rakieta, pukasz, trzęsiesz, przeglądasz i rewidujesz wszystkie kąty jak najwprawniejszy strażnik graniczny. Potem zaufany w swoje siły a niedołężność starca, grozisz mu gniewem. Przyznaj że to czysta komedja, ha! ha! ha! — i gdyby nie doświadczenie życia mego, pokazując w tobie tylko młodego szaławiłę, możnaby cię poczytać za napastnika. Wszak prawda?

— Nie, mylisz się pan — odrzekł Latour — być może, że jestem szaławiłą, i że doświadczenie życia twego, dobrze zawyrokowało, ale.....

— Daj więc rękę poczciwy młodzieńcze — przerwał starzec — otwartych ludzi zawsze kochałem i szanowałem. Jestem niedołężnym starcem, do tego biednym, samotnym. Może wziąłeś mnie za cerbera przy jakiéj zaczarowanéj piękności...... rozumiem to wszystko, bo i ja kiedyś byłem młodym.

— Nie panie, wprawdzie idzie tu o piękność, ale nie jéj szukałem u ciebie, ale przeciwnie mężczyzny ze spojrzeniem szakala.

— Mężczyzny szukałeś? — No — no — młody i do tego Francuz goniący za mężczyzną ze spojrzeniem szakala, to rzadkie, bardzo rzadkie......

— Tak panie, jest to mój przyjaciel a raczéj osoby dla któréj naraziłem pana na nieprzyjemność moich odwiedzin.

I na przestrach dodaj, bo w pierwszéj chwili zlękłem się niewymownie. To Australja nie Europa i wszystko tu się odbywa po Australsku po dzikiemu. Słaby więc jak ja starzec mógł się przestraszyć.

— Proszę serdecznie o przebaczenie, a na dowód, że pan nie omyliłeś się co do mojéj osoby, powiem mu otwarcie, że rzeczywiście poszukujemy mężczyzny o którym wspomniałem. Widzieliśmy go w jednem z okien pańskiego pomieszkania.

— Mego pomieszkania? — zapytał z wielkiem zadziwieniem starzec — to myłka mój młody przyjacielu, przecież widzisz że sam jestem, a przytem mogę zaręczyć pod honorem, że oprócz ciebie nikt dziś mnie nie nawiedził.

— To dziwne — odrzekł Latour oglądając się dokoła — a jednak podobny wypadek już drugi raz się powtarza.

— Przywidzenie młodzieńcze, przywidzenie. Co zaś do owéj współki w mieszkaniu, chętnie przyjąłbym cię na towarzysza, ale za godzinę wyprowadzam się, więc wybacz że przysługi téj nie mogę ci zrobić.

W parę minut potem Latour był już u malarzy i złożył wierne sprawozdanie ze skutku swojéj wyprawy.

— To stary jakiś niedołęga — dodał w końcu — wprawdzie uchwycił mnie za ręce w łokciach z siłą zdumiewającą, ale to jak mi wyznał późniéj, było skutkiem przestrachu. Uśmieliśmy się z tego wybornie, szkoda że stary wyprowadza się, miałbym doskonałą u niego kwaterę.

Pomimo takich dowodów i rozumowań Jakóba, młoda jednak jego małżonka w przywidzeniu swojem nie mogła się zupełnie uspokoić.

— Gdyby to raz się przytrafiło — mówiła — można by to uważać za przywidzenie. Ale powtórzone dziś znowu w chwili największéj méj spokojności, przyznacie, że jest rzeczą szczególną i zdumiewającą. Nie przeczę, że wyobraźnia silnie działa, ale nie podobna przypuścić żeby aż do takiego stopnia. Oh! panie Latour, bolesna to sprawa, nie opowiedziałam jéj dotąd, bo pragnęłabym ją zapomnieć, zrobię jednak z siebie ofiarę, bo kto wie, czy nie będziemy potrzebować twojéj pomocy.

— Miss Lenoro rozkaż — zawołał Latour — a dla ciebie i kochanego Jakóba wskoczę choćby w ogień. Jestem sam, zawiedli mnie wszyscy znajomi, przyjaciele, rodzina, wy tylko jedni oddaliście mi serce, tak poczciwie a bezinteresownie. Nie zapomnę wam tego do śmierci, rachujcie więc na moje bezograniczone dla was poświęcenie.

Jakób uściskał rękę młodzieńca, zapewnił go o stałéj życzliwości i to samo zrobiła młoda jego małżonka.

IV

KAPITAN FOKSERTON.

— Może nie wiesz panie Latour — po chwili milczenia odezwała się Lenora, że jestem córką marynarza, dowódzcy trzymasztowego okrętu kursującego regularnie pomiędzy Europą i Ameryką, który w jednéj takiéj przeprawie rozbiwszy się, utonął z całym ładunkiem. Z osady połowa się tylko wyratowała, ojciec mój utonął razem z kapitałem, który podniósł z amerykańskiego banku, a zebranym za pomocą szczęśliwych operacji wspólki do jakiéj należał. Fundusz ten miał stanowić dalsze jego utrzymanie, bo niebezpieczny zawód marynarza chciał stanowczo porzucić, a poświęcić się jedynie samemu handlowi. Przez śmierć ojca, nagle razem z matką znaleźliśmy się sierotami pozbawionemi wszelkich funduszów. Położenie było okropne, miałam wtenczas lat czternaście, matka w saméj sile wieku, była jeszcze piękną kobietą. Za życia ojca, bywał w domu naszym, kapitan Fokserton, ryży, suchy, właściciel okrętu którym sam dowodził i liczne odbywał wyprawy......

— Zapewne ten sam, który cię piękna Lenoro takiego nabawił przestrachu?

— Ten sam...... bez zgrozy nie mogę o nim wspomnieć. Najczęściéj nawiedzał nas kiedy ojciec był w podróży. Dla matki był zawsze z największą grzecznością i nadskokami, nie zwracałam na to wtenczas uwagi, tylko dziwiłam się że w czasie jego obecności, matka nie pozwalała mi na chwilę wyjść z pokoju, jego traktowała z niechęcią, wzgardą i przymusem, odpowiadała z gniewem a późniéj płakała. Kiedy zaś ojciec był w domu, kapitan Fokserton mało się w nim pokazywał, a jeżeli czasem zaszedł, to na małą chwilkę, ledwo matce kiwnąwszy głową na przywitanie. Po śmierci ojca, matka z resztki funduszów założyła sklepik z drobiazgami najwięcéj przydatnemi w domowem gospodarstwie, ja zaś poświęciłam się rysunkowi do którego czułam szczególny pociąg. Jakób był moim nauczycielem, doradcą i opiekunem. On mi wynajdował zajęcia, kolorowałam mappy i różne ryciny, rysowałam obrazki na kamieniu.....

— A w sercu?—zapytał Latour.

— O! dobry nasz przyjacielu — odrzekła Lenora z uczuciem— od dnia poznania mego Jakóba, nie powiem, żebym go pokochała natychmiast, ale uczułam szczególny pociąg, tak że chwili nauki codzień wyglądałam z większą niecierpliwością.......

Jakób przycisnął do ust rękę żony, a Latour westchnął tak żałośliwie a zarazem i komicznie, że małżonkowie mimowoli rozśmieli się.

— Wyborny z ciebie mój Jasiu byłby aktor — odezwał się Jakób — zdaje mi się, że w tym zawodzie, najlepsze miałbyś powodzenie.

— Zobaczemy, dziś bowiem przyjęty zostałem, do komedji i wodewilu w teatrze na Grande House, jutro wyjdą ogłoszenia o mnie w gazetach i na rogach wszystkich ulic, za tydzień zaś najdaléj, zobaczycie mnie na scenie, a wtenczas..... ale przerwaliśmy miss Lenorze opowiadanie, w najciekawszem miejscu. Prosiemy o ciąg dalszy określający rozwijanie się waszego przywiązania. Będzie to sielanka pełna prawdy i życia, woniejąca wszystkiemi rozkoszami raju.

— O! nie mój przyjacielu, przywiązanie nasze — odezwała się Lenora — jakkolwiek wpłynęło na rozwiązanie dramatu, ale nie przedstawia szczegółów godnych opowiadania. Z Jakóbem widywałam się codziennie, i o ile mi każde widzenie z nim robiło przyjemności, o tyle przybycie do naszego domu kapitana Foksertona było wstrętnem, a dla matki pełne boleści i udręczeń. Nie mogłam jednak domyślić się głównéj tego przyczyny. Widziałam matkę smucącą się i płaczącą, na każdą wzmiankę o kapitanie wzdrygała się biedaczka, jak na widok szkaradnéj gadziny, ale reszta była dla mnie nieodgadnioną tajemnicą.

Raz pamiętam o mroku wieczornym siedziałam w sklepiku wyręczając matkę zajętą przeglądaniem bielizny. Jedyny pokoik składający całe nasze mieszkanie, łączył się ze sklepem drzwiami, w górnéj połowie oszklonemi. W tem nagle, cicho jak kot czający się na zdobycz, wszedł kapitan. Zadrżałam, głos mi zastygł w piersi i za nim przyszłam cokolwiek do przytomności, kapitan już zamykał drzwi do naszego pokoiku, w którym matka znajdowała się sama. Opuścić sklep było niepodobieństwem, co chwila bowiem przychodzili kupujący, obecność więc moja była w nim konieczną. Roztarguiona załatwiałam pospiesznie żądania ciągle nasłuchując co się dzieje w naszem mieszkaniu, i tym niespokojniéj, że firanka ze środka zasłaniająca oszklenie drzwi, była rozwiniętą tamując wszelki widok. W tem rozmowa w pokoju stawała się coraz głośniejszą, usłyszałam podniesiony głos matki, co chwila więcéj wzmagający się, wreszcie krzyk przerazliwy jakby człowieka rażonego śmiertelnym ciosem. Przestraszona wpadłam nagle do pokoju. Kapitan stał na środku, blady, wściekły,

usta drżały mu konwulsyjnie, a ręce wyciągnął jakby chciał co porwać i w sztuki poszarpać. Pod oknem stała matka tuż na przeciw kapitana, zaledwie na kilka kroków oddalona, z tak strasznym wyrazem gniewu i oburzenia, jakiego u niéj nie widziałam nigdy. Z natury bowiem jest pełna dobroci, łagodna, i tak cierpliwa i delikatna, że nie tylko kocham ją jako matkę, ale poważam i szanuję jako najlepszą kobietę i najserdeczniejszą przyjaciołkę. Jakże się jednak okropnie przeraziłam, gdy w ręku téj anielskiéj istoty, ujrzałam rewolwer z odwiedzionym kurkiem wymierzony wprost na kapitana.

— Dom mój, nikczemny napastniku, natychmiast opuść—wołała głosem stanowczym—bo jeżeli jeszcze raz się do mnie zbliżysz, jeden krok naprzód postąpisz, jak kocham Boga, jak czczę pamięć męża, i pragnę szczęścia jedynego mego dziecka, tak zabiję cię a śmierć twoją i Bóg i ludzie przebaczą.

Z wyrazu twarzy matki widziałam, że groźby dokona, mimo tego kapitan stał nieporuszony, tylko błyskał oczami robiąc się coraz bledszy, straszniejszy widocznie namyślając się co ma daléj zrobić. Co się ze mną działo, widząc tak straszliwą scenę nie umiem wam opowiedzieć.

— Ach! jaka szkoda, że mnie tam nie było — zawołał Jan zacierając ręce — jednym kułakiem pod żebro, w miejscu dobrze mi wiadomem, zostawiłbym mu pamiątkę nie zapomnianą nigdy. Gdzież ty jednak byłeś w tenczas Jakóbie, żeś nie pospieszył z obroną?

— Jeszcze wtenczas nie przypuszczałem nawet, że Lenora zostanie moją żoną. Na lekcje przychodziłem dwa razy na tydzień, a mając szczupłe dochody, czyż mogłem myśleć o małżeństwie i do tego z panienką zaledwie piętnastoletnią? Kóchałem ją wprawdzie, ale w największéj tajemnicy, nie śmiejąc ani w sobie ani w jéj obudzać choćby najmniejszą nadzieję.

— Jabym na to nie zważał mój poważny Angliku, ale słuchamy cię daléj miss Lenoro.....

— Łatwo możecie się domyślić—mówiła na nowo opowiadająca — że zdarzenie to stało się powodem małego ulicznego zgiełku. Kapitan wybiegł jak koń rozchukany i od téj pory zniknął, jakby zapadł gdzie w ziemię. Dopiero wtenczas matka mi opowiedziała, że prześladował ją miłością jeszcze za życia ojca, grożąc iż w razie wyjawienia jego zalecanek, zabije go nie lękając się wcale odpowiedzialności, do czego posiada tysiące środków, jako doświadczony we wszystkiem, szczególniéj w wypadkach podobnego rodzaju. Przytem naopowiadał jéj dosyć podobnych szczegółów, bardzo prawdopodobnych, pełnych srogości i dzikości, które nic dziwnego że trwożąc ją, zmuszały niegodziwe postępowanie kapitana trzymać w największéj tajemnicy. Wreszcie to prześladowanie miłością matki mojéj, osłaniało jak największe ugrzecznienie, które jakkolwiek ubliżało jéj godności przynajmniéj nie przedstawiało niebezpieczeństwa. Nie było przytem częste, marynarz bowiem ciągle żyje na morzu, pobyt jego na lądzie jest tylko chwilowym wypoczynkiem, a jeżeli w długiéj znajduje się podróży, to czasami i rok cały zejdzie mu za domem. Po śmierci ojca stał się natarczywszym, ofiarując swoją rękę i znakomite mienie zarobione zyskownym handlem. O tym handlu dochodziły nas bardzo niemiłe wieści, mówiono coś o kontrabandzie, o murzynach, czemu można było wierzyć, rozważywszy dziki i uporczywy charakter człowieka, nie gardzącego żadnym środkiem, mogącym tylko posłużyć do tego czego zapragnął. Matka stanowczo odmówiła, i zdawało się, że porzucił raz na zawsze szalony zamiar małżeństwa, bo chociaż jeszcze go widziano w Londynie u nas się ani razu więcéj nie pokazał. W sześć jednak czy w osiem miesięcy odbyła się scena, którą wam opowiedziałam. Kapitan powiedział matce, że pomimo starania i walki z samym sobą, nie może się rozstać z myślą poślubienia jéj; że postanowił bądź co bądź zamiar swój doprowadzić do skutku, i że niczego nie zaniedba, przed niczem się nie ulęknie, co tylko może mu w tym razie posiłkować. Matka bez wachania odmówiła. Kapitan w tedy rozwinął cały zapas wymowy przedstawiając obraz pełen ponęty, jaki tylko stworzyć może bogactwo i wielkie dochody.

— Jestem bogaty — mówił natrętnik — bogatszy niż myślisz. Będziesz panią miljonową, otoczę cię zbytkiem jakiego nigdy nie znałaś. Liczna służba, powozy, konie i pełna zawsze szkatuła, oczekiwać będą najmniejszego twego skinienia. Zamieszkamy tam gdzie każesz, w każdéj chwili zmienimy mieszkanie jak tylko zechcesz, żyć będziemy w takiem towarzystwie jakie sama wybierzesz, dla córki zrobię dar w gotowiznie, jaki oznaczysz, a ja będę proch zmiatać z przed nóg twoich, każde twoje życzenie uważając za rozkaz.

— Do pioruna!—zawołał Jan—to prawdziwie złoty był człowiek, i cóż matka na to?

— Odrzuciła ze wzgardą wszystkie ofiary oświadczając, że ponęta bogactwa może być bardzo ułudną, ale nie dla niéj. Że wdzięczna za dobre chęci, powtórnie nigdy nie wyjdzie za mąż, przekładając ubóstwo, nad złote okowy związku, na które się jéj serce nigdy nie zgodzi. W końcu prosiła go, aby zaprzestał dalszych usiłowań, których natrętność zaczyna ją męczyć niewymownie. Kapitan ze wściekłości drgnął, ścisnął pięście, ale się jeszcze powstrzymał i wtenczas to matka wiedziona dziwnym instynktem, przybliżyła się do stoliczka, na którym leżał rewolwer jeszcze mego ojca, zawsze nabity. Po chwili milczenia kapitan wystąpił z innym obrazem, przedstawiając nędze do jakiéj prędzéj czy późniéj dojść matka musi, gdy szczupłe zasoby jakiemi rozporządza pomału zostaną zużyte. Odmalował wszystko z tak okropną prawdą, że matka uczuła łzy w oczach trwożąc się losem jaki mnie czeka. Gdy skończył dodał w końcu:

— Małżeństwo ze mną, zasłoni cię pani przed wypadkami niefortunnego losu, a córka twoja kochana i szanowana, wyjdzie za mąż i stanie się chlubą i pociechą. Inaczéj, drżyj żal po niewczasie stokroć jest boleśniejszy, jak sam cios w chwili jego zadania....... Przyjmujesz więc?......

— Nigdy — zawołała matka — Bóg nie opuszcza ufających, zabierz więc sobie bogactwo, mnie zostaw naszą nędzę, tylko opuść progi te, bo obecność twoja w ubogim moim domu, przywiedzie mnie do szaleństwa.

(d. c. n.)
